



Dnia 18. VIII. 1955 r. zakończyła w Warszawie trzydniowe obrady sesja Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Na zdjęciu: Widok prezydium. Przewodniczący SFMD — Bruno Bernini. CAF —

dot. Z. Wdowiński

Parlamentarzyści norwescy w ZSRR

MOSKWA PAP. Na zaproszenie ministerstwa rolnictwa ZSRR przybyła 18 bm. do Leningradu delegacja komisji rolnej parlamentu norweskiego (Storting) z przewodniczącym komisji rolnej Stortinga J. Hoegnestadem.

Goście norwescy zapoznali się z miejscami historycznymi Leningradu. W rozmowie z przedstawicielami prasy przewodniczący delegacji oświadczył, że celem podróży do ZSRR jest zwiędzenie Wschodniozwiązkowej Wystawy Rolniczej oraz kolchozów i sowchozów, instytutów naukowo-badawczych, jak również poznanie życia ludzkiego dzieci.

Przyspieszyć tempo prac żniwnych i odstawy ziarna

Zbiory ziób na Wybrzeżu, jakkolwiek odbywają się bez większych zakłóceń, nie przebiegają w tak ostrym tempie, jakie konieczne jest ze względu na opóźnioną porę zbiorów. Przy obecnej szybkości zbiorów grozi nam nieterminowe wykonanie zasiewów jesiennych, do czego nie wolno w żadnym wypadku dopuścić. Opóźnienie siewów pociąga bowiem za sobą obniżenie wydajności z hektara.

W tej sytuacji organizacje partyjne, rady narodowe, a także służba agronomiczna na POM powinny przeciwdziałać tendencjom do przeciągania prac żniwnych. Należy za wszelką cenę dążyć do przyspieszenia koszenia, zwózki, młócenia i odstawy ziarna dla państwa, aby zapewnić niezakłócony przebieg dalszych robót rolnych i rytmiczne zaopatrywanie miasta w żywność, przede wszystkim w chleb.

O tym, że nie wszystkie rezerwy siły roboczej i maszynowej zostały wykorzystane dla przyspieszenia prac żniwnych świadcza dziesiątki przykładów. W wielu spółdzielniach i PGR np. kombajny nie są odpowiednio wykorzystywane do jednoczesnego koszenia i młócenia ziób. W Zjednoczeniu PGR Malbork na 1 kombajn, od początku kampanii żniwnej, przypada po 60 ha, wykonanej pracy, podczas gdy dzienne norma powinna wynosić 200 ha. Nieco lepiej jest w zjednoczeniu gdańskim, gdzie 1 kombajn pracował średnio na 102 ha. Jednak i ta liczba nie może zadowolić. Świadczy o tym wyniki uzyskiwane przez takich kombajnów jak Jan Aniszka (zespół Rusocin) — 202 ha, Rogalewski (POM Nowy Staw) — 219 ha, czy Rożkowski (POM Nowy Dwór) — 178 ha.

Mobilizować kombajnów do zwiększenia wydajności pracy, lepiej organizować pracę w zespołach i spółdzielniach produkcyjnych, w żadnym wypadku nie dopuszczając do używania kombajnów wyłącznie do młócenia — to pilne zadania organizacji partyjnych, administracji PGR i zarządów spółdzielni.

W lepszym stopniu wykorzystywać należy również sнопowiązki. Zbyt często zdarzają się awarie tych maszyn, a przeto przedłużają się z powodu słabo zorganizowanej pomocy technicznej.

Najczęściej opóźnia omloty i odstawy ziób lekceważenie szybkiej zwózki ziób do stert. Zwózki ziób nie uwzględniono

„Kukuleczka” i „Taniec Złotego Smoka” w Operze Leśnej w Sopocie

W środku estrady skupili się dziewczęta w kolorowych, lówkich strojach i chłopcy w białych koszulach z czerwonymi wstążkami. Wzięli się za ręce, przyluli, puja w rytm mazowskiego oberka.

Na widowni zrywa się burza oklasków. Publiczność wstaje i miejsc i szczególnie serdecznie i długo oklaskuje tancerzy. Nie dziwne. Widowisko jest wyjątkowo piękne i niezwykle. Piękne, bo artyści tańczą z ogromnym wdziękiem i temperamentem. Niezwykle — ponieważ ten typowy polski taniec wykonują dziewczęta i chłopcy z dalekiej Hoang-ho.

Program widowiska był różnorodny i bogaty: muzyka symfoniczna, zespoły wokalne, chińska opera klasyczna i tańce. Z tańców

chińskich największe brawa zebrały: „Taniec z wachlarzami”, „Taniec przy księżycu” i „Taniec Złotego Smoka”.

Sukces najmłodszej kopalni

STALINOGRÓD PAP. Do wielu miejscowości w różnych stronach kraju odeszły w tych dniach transporty węgla, który dostarczyła najmłodsza kopalnia w Polsce kopalnia „Nowy Wirek”. Od uruchomienia kopalni upłynęło zaledwie 20 dni, a już wydobyla ona z jednego czynnego na razie oddziału wydobywczego ponad 9.000 ton węgla.

Konferencja, która przeszła wszelkie oczekiwania

Z obrad w Genewie

GENEWA PAP. Obrady sekcji międzynarodowej konferencji w sprawie pokojuowego wykorzystania energii atomowej świadczą o dalszym zacieśnianiu współpracy między uczonymi różnych krajów.

18 bm. sekcja fizyki i reaktorów omawiała zachowanie się neutronów w różnych materiałach. Referaty przedstawiły ZSRR, Francja, Indie, Szwecja, Holandia, Sta

ny Zjednoczone, Wielka Brytania i Norwegia.

18 bm. rozpoczęły się obrady sekcji izotopów promieniotwórczych. Pod przewodnictwem wybitnego radiochemika amerykańskiego dr Libby'ego sekcja ta omawiała ogólnie stosowanie izotopów w poszczególnych krajach.

Przewodniczący obrad powiedział, że gdyby nawet jedynym wynikiem badań ja

drowych było zastosowanie izotopów, to byłoby to dostatecznym uzasadnieniem wielkiego wysiłku włożonego w tę dziedzinę.

O rozmiarach pracy konferencji świadczy np. fakt, iż wydrakowane teksty referatów w kilku językach ważyły aż 200 ton.

Przewodniczący delegacji polskiej w Genewie, prof. dr Leopold Infeld podzielił się z przedstawicielami prasy polskiej, w Genewie, szeregami uwag. Prof. Infeld ocenił konferencję jako największy po konferencji wielkiej czwórki krok na drodze do zapewnienia pokoju. Zdaniem prof. Infelda, obecna konferencja przeszła wszelkie oczekiwania.

— Po raz pierwszy po wojnie — oświadczył prof. Infeld — wracamy do pojęcia nauki jako dorobku między narodowego.

Zdaniem prof. Infelda, konferencja wykazała mniej więcej wyrównany poziom nauki zachodu i nauki radzieckiej. Uczniowie zachodni znajdują się pod silnym wrażeniem wysokiego poziomu nauki radzieckiej.

Turyści radzieccy w Polsce



W dniu 17. VIII. 1955 r. przybyła do Warszawy w myśl umowy między radzieckim biurem podróży „Inturist” i „Orbisem” druga, 79-osobowa, grupa turystów radzieckich. W grupie tej znajdują się m. in. robotnicy, inżynierowie oraz studenci z Moskwy i Leningradu.

Na zdjęciu: Turyści radzieccy zwiedzają MDM.

CaF fot. Motil

GŁOS WYBRZEŻA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 198 (2742) GDAŃSK, SOBOTA 20, NIEDZIELA 21 SIERPNIA 1955 CENA 20 GR

Do walki o jedność POKÓJ i PRZYJAŹŃ

wzywa Rada SFMD młodzież całego świata

DNIA 18 BM. ZAKOŃCZYŁA SWE TRZYDNIOWE OBRADY SESJA RADY SFMD. RADA UCHWAŁIŁA REZOLUCJĘ W SPRAWIE WYNIKÓW V ŚWIATOWEGO FESTIWALU I PRZYSZŁYCH ZADAŃ SFMD.

Rada SFMD wita wielkie sukcesy, osiągnięte przez V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, który odbył się w Warszawie od 31 lipca do 14 sierpnia.

Festiwal otwarty pod znakiem pozytywnych wyników

przedsięwzięcia w skali krajowej i lokalnej, zmierzające do wzmocnienia udziału młodzieży w działalności na rodów na rzecz pokoju, organizowały spotkania przyjaźni wśród młodzieży, demonstracje, konferencje i dyskusje.

Rada SFMD stwierdza, że sytuacja większości młodzi

ży wiejskiej i miejskiej jest w wielu krajach trudna.

Z tego względu Rada zwraca uwagę na znaczenie różnorodnych przedsięwzięć, jakie w najbliższym okresie mogą być podjęte w różnych krajach i wzywa zarówno organizację, jak i młodzież do działania w obronie praw młodzieży różnych warstw.

Rada SFMD wzywa młodzież do rozwijania aktywnej solidarności w stosunku do młodzieży, która cierpi ucisk, przede wszystkim w krajach kolonialnych.

Rada SFMD poleca sekretariatowi:

— poświecić więcej uwagi pracy w obronie praw młodzieży, tak aby działalność w tej dziedzinie była bardziej systematyczna i różnorodna,

— systematycznie badać sytuację młodzieży w różnych krajach, jej działania, formy działalności oraz organizować wymianę doświadczeń między organizacjami poprzez wydawanie specjalnych biuletynów i odbywanie specjalnych zebrań,

— nawiązać i wzmocnić kontakty z różnymi międzynarodowymi organizacjami związkowymi.

Rada podkreśla wagę działalności oraz wymiany kulturalnej i oświatowej jako środka umocnienia przyjaźni i zrozumienia pomiędzy narodami.

(Dokończenie na str. 2)

Bevan za przywróceniem należnych praw CHINOM LUDOWYM

LONDYN PAP. Przywódca opozycji labourystowskiej Aneurin Bevan w artykule zamieszczonym na łamach „Tribune” wzywa trzy mocarstwa zachodnie, aby za

Żniwa na Wybrzeżu

Pracownicy PZZ w Tczewie wzywają do współzawodnictwa

Pracownicy Oddziału Powiatowego PZZ w Tczewie, wraz z załogą spichrz ziożowego w Pelplinie, postanowili przez należytą konserwację (czyszczenie, desuszenie itp.) nie dopuścić do strat ani kilograma ziarna z tegorocznych dostaw. Podejmując to zobowiązanie wezwali oni do współzawodnictwa wszystkich placówki PZZ w woj. gdańskim.

Awarie maszyn powtarzają się

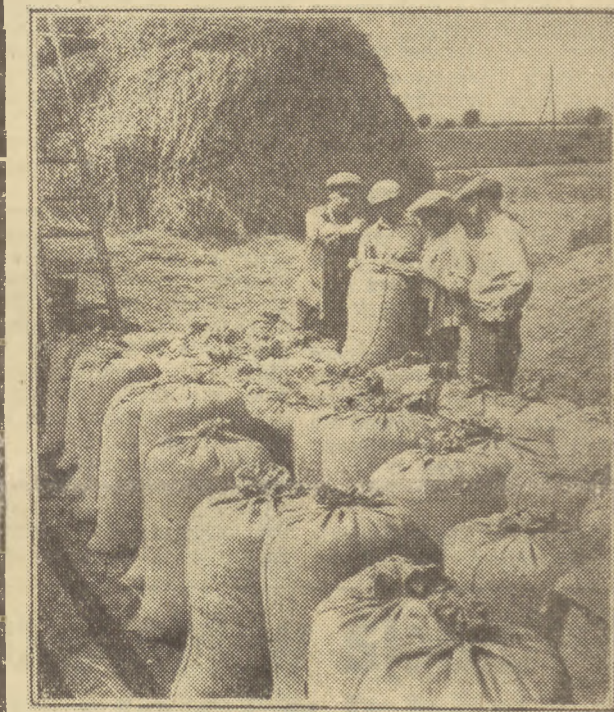
Dzięki sprzyjającej pogodzie, spółdzielnie produkcyjne, PGR i chłopcy indywidualni w pow. kartuskim zakończyli już koszenie ziób. Obecnie rozpoczęto sprząż jęczmienia jarego, pszenicy i owsa. Zbioż jest dojrzałe i można by już wkrótce zakończyć żniwa, gdyby nie ciągle powtarzające się awarie maszyn.

Spółdzielnia produkcyjna w Łapalicach pozbawiona jest kosiarki, bowiem maszyna dostarczona przez GOM w Stępczu w pierwszym dniu pracy uległa awarii. Na interwencję spółdzielców w POM Żukowo przysłano do Łapalic inną sнопowiązalkę, ale i ta wkrótce stanęła w polu.

Spółdzielcy z Przelsław

Do przodujących w realizacji dostaw należą również gromada Huta w powiecie starogardzkim, która wykonała roczny plan dostaw ziarna w 70 proc.

Jak informuje korespondent ZYGMUNT KRYSZEWSKI, spółdzielnie produkcyjne Lasowice Wielkie i Lasowice Małe oraz Pilica w pow. malborskim, zobowiązały się wykonać roczny plan dostaw do dnia 31 sierpnia br. Spółdzielnie te wezwały do współzawodnictwa gospodarstwa zespolowe w pow. malborskim.



Na zdjęciu: członkowie spółdzielni Wielkich Wąlichnowych Szczepan Flak, Władysław Pietrzyk, Kazimierz Gohński i Stanisław Szulc oglądają dorodną zióbno, które odwiezione zostanie do punktu skupu.

Fot. Z. Kosycarz

Sztuczny satelita ziemi

Prasa całego świata żywo komentuje wiadomość, że USA w latach 1957 — 1958 wyrzucą w przestrzeń sztuczny satelita ziemi wielkości małej piłki. Będzie on okrążył ziemię w ciągu 90 minut z szybkością 18 tys. mil na godzinę.

Wybitny niezony radziecki S. I. POKROWSKI powiedział: — Wyrzucenie w przestrzeń sztucznego satelita ziemi — jest obecnie całkowicie możliwe.

Pierwsze zadanie w realizacji tej idei to wydobycie się z atmosfery ziemskiej do przestrzeni kosmicznej, na wysokość 300 — 400 km nad ziemią.

Problem ten został przez naukę całkowicie rozwiązany.

Również drugie zadanie — wyrzucenie ciała z szybkością 8 km na sekundę — jest realne. Szybkość ruchu satelity ziemi powinna być taka, aby przy kładowo odległości z Moskwy do Leningradu mógł on przebyć w ciągu jednej minuty. Zadanie to zostało pomyślnie rozwiązane przez uczonych, na razie tylko w warunkach laboratoryjnych.

W przyszłości będzie możliwe wysłanie rakiety na księżyc. Wybuch atomowy lub wodoroowy mógłby zasignalizować o jej wylądowaniu na księżycu.

Groźny pożar spowodowały dzieci

LUBLIN PAP. W godzinach popołudniowych 18 bm. we wsi Niedzielska, pow. Zamość, wybuchł groźny pożar, który mimo energicznej akcji ratowniczej 4 ochotniczych straży pożarnych i straży zawodowej z Zamościa wyrządził duże straty. W wyniku pożaru spłonęło 10 budynków mieszkalnych i 44 budynki gospodarcze. Spalono się również 28 świń, 3 krowy i 2 konie.

Jak ustalono we wspólnym dochodzeniu, pożar spowodowały dzieci, porostawione bez opieki starszych.

Obecnie na miejscu pożaru przebywa specjalna komisja, która bada straty i ustali wysookość pomocy, która zostanie udzielona pogorzelcom.

REZOLUCJA RADY Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej

(Dokończenie ze str. 1)

Rada SFMD postanawia utworzyć w siedzibie Federacji biuro dla spraw kultury i wymiany młodzieży oraz wydawać stały biuletyn kulturalny i oświatowy.

IV Rada podkreśla wagę działalności i wymiany w dziedzinie sportu i rozrywek na wolnym powietrzu dla zdrowia młodzieży oraz znaczenie tych form pracy dla utrwalenia przyjaźni i wzajemnego zrozumienia między młodzieżą.

Ażeby nadać szerszy zasięg tym akcjom zaleca ona: — popierać wszelkimi środkami żądania młodzieży mającej na celu stworzenie warunków niezbędnych dla uprawiania sportów i rozrywek na wolnym powietrzu, — urządzić w porozumieniu z organizacjami sportowymi zawody lokalne, krajowe i międzynarodowe młodych sportowców i udzielić pomocy w organizowaniu tych zawodów przez przyznanie nagród, odznaki sportowej SFMD i dostarczanie sprzętu sportowego, — popierać i ułatwiać między narodową wymianę ekip sportowych, wymianę działaczy w dziedzinie sportu i rozrywek na wolnym powietrzu,

— zapewnić poparcie SFMD dla Igrzysk Olimpijskich w Melbourne, włączając w to zorganizowanie w różnych krajach imprez sportowych na cześć Igrzysk Olimpijskich.

Rada postanawia utworzyć przy sekretariacie biuro sportowe i rozrywek na wolnym powietrzu, oraz wydawać biuletyn SFMD, poświęcony tym zagadnieniom.

V Rada daje wyraz głębokiemu pragnieniu całej Federacji

niezschędnienia się do osiągnięcia jedności całej młodzieży. Rada popiera uchwale Komitetu Wykonawczego dotyczące nawiazania stosunków ze Związkiem Ludowej Młodzieży Jugosławii oraz niektórymi organizacjami skandynawskimi, co może przyczynić się do usunięcia przeszkód na drodze do pogłębienia zaufania i wzajemnego poszanowania pomiędzy tymi organizacjami a SFMD.

Rada oświadcza, że SFMD i jej organizacje członkowskie, pragną oprócz swojej współpracy z innymi organizacjami młodzieżowymi na wspólnych interesach każdej organizacji, na poszanowaniu działalności i orientacji każdej z nich, na udzielaniu wzajemnej pomocy we wspólnych imprezach i na wzajemnym zrozumieniu.

SFMD gotowa jest przeprowadzić wspólną akcję nawet w ograniczonym zakresie, jeżeli odpowiada to interesom młodzieży.

Rada zwraca się do całej młodzieży, zarówno należącej do różnych organizacji jak i do młodzieży niezorganizowanej, aby popierała we wszelkich SFMD na rzecz współpracy i wspólnych akcji, mających na celu rozwiązanie wszystkich problemów nurtujących młodzież.

Licząc się z warunkami istniejącymi w poszczególnych krajach, Rada zaleca m. in. powoływanie do czynnego działania komórek jednolitych, jak np. komitety popierania Federacji lub nie których z podejmowanych przez nią akcji, komitetów dla obrony wysuwanych konkretnych zadań itp.

Rada postanawia, iż najbliższy kongres SFMD powinien przedyskutować sprawę wprowadzenia do statutu zmian umożliwiających zez-

woleń przystąpienia do Federacji, ograniczone do określonych punktów jej programu; Rada poleca sekretariatowi opracowanie propozycji na ten temat.

SFMD obchodzi w tym roku swe dziesięciolecie. Rada wyraża nadzieję, że Federacja umocni się jeszcze bardziej, powiększy swe szeregi i będzie coraz lepiej służyć szlachetnym celom, dla których została utworzona przed 10 laty:

— obronie praw i interesów młodzieży, — zjednoczeniu, współpracy i przyjaźni młodzieży świata, — obronie pokoju.

UCHWAŁA RADY SFMD W SPRAWIE ZWOŁANIA VI ŚWIATOWEGO FESTIWALU MŁODZIEŻY

Rada SFMD wita z zadowoleniem zaproszenie antyfaszystowskiego komitetu młodzieży radzieckiej i postanawia zwołać VI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń latem 1957 roku w Moskwie.

Czyniąc zadość wspólnemu całej młodzieży dążeniu do przyjaźni i pokoju oraz w celu ustanowienia jak najściślejszej współpracy ze wszystkimi organizacjami młodzieżowymi, rada poleca sekretariatowi zwrócić się do wszystkich organizacji młodzieżowych krajowych i międzynarodowych, a zwłaszcza do Międzynarodowego Związku Studentów z apelem o wspólne zorganizowanie VI Festiwalu.

Rada SFMD zwraca się do wszystkich organizacji, aby uczyniły, co leży w ich mocy w celu rozpowszechnienia wiadomości o zwołaniu VI Festiwalu i propagowania jego idei, w celu wezwania całej młodzieży do podejmowania tysięcy nowych akcji, jak np. organizowania festiwali lokalnych i krajowych, konkursów kulturalnych i zawodów sportowych, uroczystości i wieczorów przyjaźni międzynarodowej, tak, aby Festiwal moskiewski stał się wynikiem wspólnego działania i braterskiej współpracy tych wszystkich, którzy pragną zapewnić młodemu pokoleniu lepsze życie, pragną utrwalenia na zawsze przyjaźni i pokoju między narodami.

Kochamy swą ojczyznę

mimo że jesteśmy od niej daleko

Dzieci Polonii zagranicznej w gościnie u prezesa Rady Ministrów



Na zdjęciu: minister oświaty Witold Jaroński wśród uczestników przyjęcia

WARSZAWA PAP. Niecodzienni goście bawili w dniu 18 bm. w pięknym ogrodzie Urzędu Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu. Na przyjęcie, wydane tu przez prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza, przybyli dzieci polskie z Francji, Belgii, Austrii, Holandii i Danii. Spędziły one sześć tygodni na koloniach w najpiękniejszych miejscowościach czasowych Polski, poznały lepiej swój kraj ojczysty, zawarły nowe znajomości i przyjaźnie ze swymi rówieśnikami z ojczyzny. Na zakończenie swego pobytu zaproszone zostały do Warszawy.

Witamy was serdecznie, drogie, kochane dzieci — powiedział do młodzieży minister oświaty — W. Jaroński. Witamy was w imieniu rządu Polski Ludowej, premiera Cyrankiewicza, w imieniu naszej ojczyzny.

Cieszymy się z tego spotkania. Cieszymy się również z tego, że w czasie pobytu na ziemi polskiej mogliście poznać swój kraj, że mogliście zobaczyć miasta i wsie, nowe domy i fabryki, pomniki kultury narodowej.

Po powrocie do domów opowiedzcie swym rodzicom, kolegom, sąsiadom o tym wszystkim, coście widzieli, opowiedzcie jak w waszym ojczystym kraju żyją i pracują ludzie, jak uczą się i bawią dzieci.

Powiedzcie im, że dziś w Polsce pracy jest dużo, że praca jest i dla tych, którzy mieszkają w kraju, i dla tych, którzy przebywają jeszcze na obczyźnie. Powiedzcie, że Polska czeka na każdego, kto tylko chce wrócić i pracować. Powiedzcie im, że ojczyzna tak jak kochająca matka — przyjmie każdego, bo chce wszystkie swoje dzieci mieć przy sobie.

WYJAZD polskich naukowców do Sztokholmu

WARSZAWA PAP. — Na zaproszenie międzynarodowego stowarzyszenia nauk politycznych udala się w dniu 18 bm. do Sztokholmu grupa uczonych polskich, delegowanych przez Polską Akademię Nauk. W skład grupy wchodzi: prof. Adam Schaff, prof. Stanisław Ehrlich, prof. Sylwester Zawadzki oraz prof. Manfred Lachs.

Podpisanie porozumienia bułgarsko-greckiego

SOFIA PAP. Bułgarska Agencja Telegraficzna donosi, że 18 bm. podpisane zostało porozumienie bułgarsko-greckie w sprawie zapobieżenia incydentom granicznym oraz w sprawie słupów granicznych.

Zakończenie „Błyskawicznego konkursu festiwalowego”

Na ogłoszony przez redakcję „Głosu Wybrzeża” „Błyskawiczny konkurs festiwalowy” nadeszło ok. 5 tys. odpowiedzi. W wyniku losowania, które odbyło się w dniu 19 bm., pierwszą nagrodę — 2-tygodniowy bezpłatny pobyt na czasach zdobył IG-NACY BAGINSKI z Kwidzyna. Nagrodę 2-tygodniową — 2-tygodniowy pobyt na czasach zdobył ANDRZEJ ŁUKASIEWICZ, Oliwa, ul. Waszewska 7/6 — portfel skórzany; EDWIN SZCZOROWSKI, Gdańsk, ul. Karłowicza 1/3 — album; JERZY THIEN, Nowy Port, ul. Wywolenia 16/7 — miesięczny karnet do kina; ALEXANDER WITKOWSKI, Gdańsk, ul. Niemcewicz 8 — miesięczny karnet do kina.

Nagrody książkowe wylosowali: MARIA GLUCHOWSKA — Wrzeszcz, ul. K. Marksa 80, LUCJA ZABOROWSKA — Gdynia-Orlowa, ul. Piastów 40, IWONA PIASECKA — Orunia, ul. Ramutka 4/3, TADEUSZ ROZNERSKI — Starogard, ul. Świerczewskiego 34, BRONISŁAW PAWLI-SZY — Gdynia, ul. ZTU Mar. Woja, ZOFIA KARZC — Puck, ul. Zamkowa 1, ORGENIA BANASZAK — Tczew, ul. Bohaterów 1, TERESA JARMULEWSKA — Gdynia-Orlowa, ul. Piastów 40, MARIA SERBIENIAK — Małbork, ul. Engelsa 1, STANISŁAW REDDING — Orunia, ul. Przybrzeżna 18, JOZEF HINC — Przyjaźń, poczta Przyjaźń, pow. Karzuz, ALEXANDER CHROBOT — Wrzeszcz, ul. K. Marksa 23, WJOCIECH MACISZEK — Elbląg, ul. Czerwonońska 45, MARIA KREZETOWSKA — Sopot, ul. Stalina 718, MARTA KARŁOWSKA — Sopot, ul. Stalina 787, JADWIGA MALINOWSKA — Wejherowo, ul. Dzierżyńskiego 16, FRANCISZEK PIETRUCHA — Wrzeszcz, ul. Wągrowa 16, FRANCISZEK ZIELIŃSKI —

Turyści czechosłowaccy w Polsce

WARSZAWA PAP. W pełni realizowane są już umowy, zawarte przez Polskie Biuro Podróży „Orbis” z radzieckim biurem podróży „Inturist” oraz biurem czechosłowackim „Cedok” w sprawie organizacji wycieczek turystycznych po Polsce. Obok zwiedzających nasz kraj dwóch grup turystów radzieckich, od 18 bm. przebywają w Polsce dwie pierwsze grupy turystów czechosłowackich.

Jedną z tych grup, liczącą 38 osób, zatrzymała się w Sopocie. W skład jej wchodzi lekarze, inżynierowie oraz pracownicy różnych instytucji z Pragi, Bratysławy i innych miast czechosłowackich.

Druga 38-osobowa grupa turystów czechosłowackich przybyła do Międzyzdrojów

i zatrzymała się w pięknym domu wypoczynkowym „Orbisu” — „Srebrna Fala”. Turysty pozostaną w Międzyzdrojach do końca sierpnia br., a w międzyczasie odwiedzą atrakcyjne miejscowości nadmorskie.

Monopoliści zachodnio-niemieccy marzą o odzyskaniu kolonii w Afryce

BERLIN PAP. Agencja ADN podaje, że przewodniczący niemieckiego Bundestagu Gerstenmaier, przemawiając 17 bm. w Bonn domagał się wzmożenia eksportu kapitału niemieckiego do Afryki, a w szczególności do Kongo, gdzie jak wiadomo znajdują się wielkie złoża uranu, kobaltu i miedzi.

Gerstenmaier powrócił przed kilkoma dniami z 6-tygodniowej podróży inspekcyjnej po Afryce środkowej. W czasie podróży tej Gerstenmaier miał zbadać możliwości współudziału przemysłowców zachodnio-niemieckich w eksploatacji bogactw naturalnych Afryki.

W połowie ubiegłego roku b. bankier faszystowski Schacht na zebraniu przemysłowców zachodnio-niemieckich w Düsseldorfie przedstawił szczegóły projektu tego planu, który zmierza do odzyskania niemieckich posiadłości kolonialnych sprzed roku 1914. W tym celu utworzono również „fundusz popierania interesów niemieckich w Afryce”.

Portugalia likwiduje wszystkie konsulatory w Indiach

DELHI PAP. Rząd portugalski postanowił zamknąć wszystkie swe konsulatory na terytorium republiki Indii. Wiadomość tę zakomunikował na konferencji prasowej generał gubernator portugalskich posiadłości w Indiach gen. Paul Bernardo Guedes, rezydujący w Belgaum.

Sytuacja w Maroku nadal napięta

PARYŻ PAP. Francuski „komitet koordynacyjny” do spraw Afryki Północnej po wzięciu decyzji położeńa kresu napiętej sytuacji w Afryce Północnej w ciągu kilku tygodni w drodze przeprowadzenia pewnych nieznacznych reform pod egidą obecnego sultana Maroka — Ben Arafy.

Jak donosi Agencja Reuters, zarówno w kołach kolonizatorów, jak wśród Marokańczyków, nowa decyzja rządu francuskiego została przyjęta z niechęcią. Agencja podaje, że szczególnie niezadowolone wśród ludności marokańskiej wywołuje osoba sultana, który zgodnie z nowym planem ma pozostać na swoim stanowisku.

Zarówno agencje zachodnie, jak prasa francuska z dużym zaniepokojeniem oczekują daty 20 bm. — rocznicy

cy detronizacji byłego sultana Ben Yusefa cieszącego się sympatią nacjonalistów marokańskich. Dzienniki francuskie obawiają się, że w dniu tym może dojść do wybuchu w Maroku do nowych starć, co jest szczególnie prawdopodobne wobec rosnącego wśród ludności rozgorznięcia. W chwili obecnej prasa oczekuje odpowiedzi, jakie sultan Ben Arafę udzieli Grandvalowi na propozycję rządu francuskiego. Sultana Grandvala zostało przyjęcie z niechęcią. Agencja podaje, że szczególnie niezadowolone wśród ludności marokańskiej wywołuje osoba sultana, który zgodnie z nowym planem ma pozostać na swoim stanowisku.

Zarówno agencje zachodnie, jak prasa francuska z dużym zaniepokojeniem oczekują daty 20 bm. — rocznicy

Nowy prezydent Syrii

PARYŻ PAP. Jak donoszą z Damasku, parlament syryjski dokonał wyboru nowego prezydenta Syrii. W drugim głosowaniu Choukri Kouatli uzyskał większość 91 głosów.

Prowokacyjne żądanie Li Syn Mana

LONDYN PAP. Jak podaje agencja Reuters, w kołach oficjalnych ONZ potwierdzają się, że władze południowo-koreańskie zwróciły się do sekretarza generalnego ONZ Hammarskjöld'a z prośbą, aby użył swego wpływu i przyczynił się do „rozwiązania” komisji nadzorczej państw neutralnych w Korei.

Z podstawowych problemów IV PLENUM KC PZPR

IV

Plenum zajmowało się szczególnie problemami naszej pracy nad dalszym rozwojem spółdzielczości produkcyjnej. Stanowisko naszej partii w tej sprawie jest znane i niezmienne. Partia nasza odrzuca stanowisko koncepcji odchylenia prawnicowego, która sprowadzała się do zaprzeczenia, że spółdzielczość produkcyjna stanowi drogę rozwoju wsi polskiej. Nie ma innego sposobu zapewnienia szybkiego wzrostu produkcji rolniczej i wydajności pracy na roli, jak zastosowanie w rolnictwie nowoczesnego sprzętu mechanicznego oraz nowoczesnej agrotechniki i zootechniki. To zaś — w pełni, kompleksowo i na najszerszą skalę — możliwe jest tylko przy wielkiej gospodarce. W warunkach kapitalizmu proces ten dokonuje się kosztem chłopów. W naszych warunkach proces ten dokonuje się w interesie i na użytek chłopów pracujących, w oparciu o ich dobrowolne zespolenie, przy wykorzystaniu szerokiej pomocy Państwa Ludowego. Chłop, dzięki pomocy państwowej, otrzymuje do swej dyspozycji najnowszą, najbardziej wydajną technikę. Otrzymuje możliwość zastosowania w swej pracy wszystkich osiągnięć wiedzy rolniczej. Czyny to pracę chłopów leższą a zarazem wielokrotnie bardziej wydajną — już dzisiaj, w początkowym okresie rozwoju ruchu spółdzielczego w Polsce, wydajność na jednego pracującego w spółdzielni jest wyższa aniżeli w gospodarstwach indywidualnych. Wszystko to stwarza warunki, w których ucziwa praca chłopów-spółdzielcy może zapewnić mu rzeczywisty i stały rosnący dobrobyt. To jest właśnie droga spółdzielczości produkcyjnej, jed-

umocnienie istniejących o nowe spółdzielnie produkcyjne,

na droga szybkiego postępu materialnego i kulturalnego wsi polskiej.

Partia nasza odrzuca również stanowisko wszelkiego rodzaju prostakie i szkodliwe wyobrażenia, jakoby można było wprowadzić spółdzielczość produkcyjną z pominięciem zasady dobrowolności, metodami nacisku administracyjnego. Tego rodzaju koncepcje są sprzeczne z samą istotą socjalizmu, który przecież opiera się na świadomości mas i z rosnącą coraz bardziej dojrzałą świadomością mas, z ich przekonaniem o słuszności wybranej drogi czerpie swą niespożyta siłę. Tego rodzaju koncepcje są szkodliwe, gdyż prowadzą w praktyce — jak świadczy o tym przykład surowo wesołego czasu napiętnowanych przez partię wypaczeń gryficznych i lubelskich — do łamania praworządności, do podważania zaufania mas chłopskich do klasy robotniczej i prawa ludowego, do naruszania więzi między częścią mas chłopskich a naszą partią, naruszania sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Dlatego zasadnicza droga, którą wskazuje nasza partia, to droga nieustraszonej pracy politycznej — organizatorskiej, wychowawczej i propagandowej — wśród chłopów pracujących, pracy zmierzającej do przekonania chłopów pracujących o słuszności idei spółdzielczej i do pomoczenia im w zespoleniu ich gospodarstw w silne, żywotne i zdrowe spółdzielnie produkcyjne.

Jakie są dotychczasowe wyniki naszej pracy w tej dziedzinie? Mamy w chwili obecnej blisko 10 tys. spółdzielni produkcyjnych w kraju. Zrzeszają one dziś prawie 200 tys. rodzin chłopskich gospodarujących na około 1.800 tys. ha gruntów.

W co czwartę wsi polskiej istnieje spółdzielnia produkcyjna. Ale, jak już stwierdziliśmy, tylko 6 proc. ogólnej lic-

by gospodarstw chłopskich należy do spółdzielni. We wsiach, gdzie istnieje spółdzielnia tylko co trzeci gospodarz jest spółdzielcą.

W samym rejonie poznańsko-bydgoskim spółdzielnie produkcyjne grupują dziś ok. 40 tys. rodzin. Równocześnie zaś we wsiach, gdzie mamy spółdzielnię jest ok. 50 tys. rodzin indywidualnych gospodarstw chłopów pracujących. W woj. wrocławskim — mamy 40 tys. rodzin spółdzielców — i w tych samych wsiach — około 35 tys. rodzin poza spółdzielni. Jeśli policzyć w ten sposób tylko wsi, w których już istnieją spółdzielnie produkcyjne, to w samym tylko rejonie zachodnim i środkowo-zachodnim będziemy mieli blisko 150 tys. rodzin biedniaków i średniaków do zdobycia dla spółdzielczości produkcyjnej. Jak wielkie jest to zadanie, ile pracy wymaga od nas — i to w tych województwach, w których rozwój spółdzielczości produkcyjnej jest dotąd najbardziej pomyślny. Ale zarazem jak wielkie znaczenie miałyby wykonanie tego za dania! Gdyby tylko w tych województwach — województwach o wysokim poziomie spółdzielczości produkcyjnej wszyscy bezpośredni sąsiedzi wstąpiłi do spółdzielni — mielibyśmy na tym terenie blisko 300 tys. rodzin zrzeszonych i gospodarujących na 4 mln ha ziemi ornej. Byłaby to, rzecz jasna, wielka potęga na służbie socjalistycznego budownictwa.

Ale, aby tak się stało — trzeba, aby wszystkie te spółdzielnie były rzeczywiście dobre, aby ich stan gospodarczy, poziom życia ich członków zachęcał sąsiadujących z nimi chłopów indywidualnych do wstąpienia w szeregi spółdzielców.

Tysiące naszych spółdzielni produkcyjnych mają wysokie, znacznie wyższe aniżeli ich indywidualni sąsiedzi, plony z hektara, członkowie tysięcy naszych spółdzielni żyją znacznie lepiej aniżeli

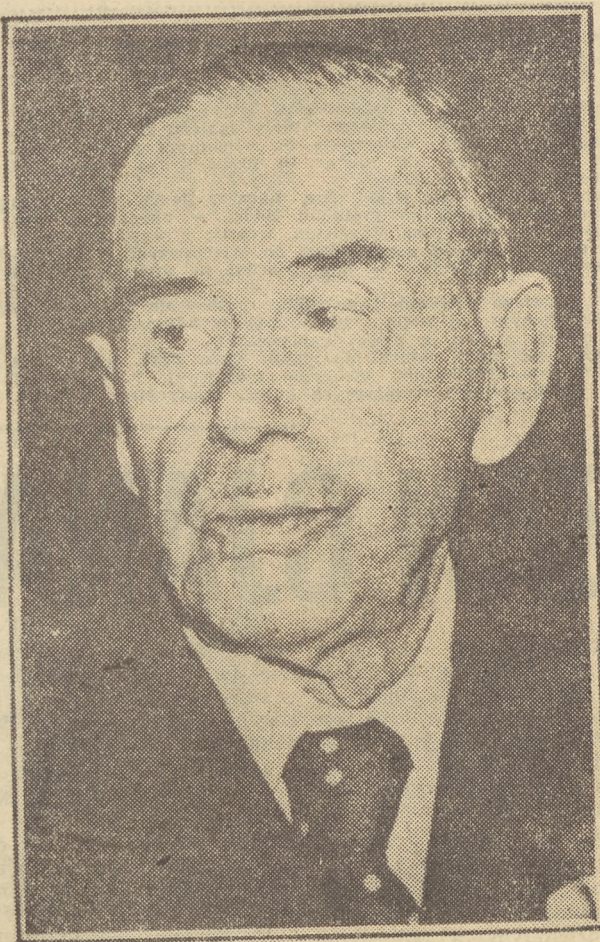
żyli kiedykolwiek przedtem, aniżeli żyją ich sąsiedzi, którzy zostali przy gospodarce indywidualnej, wiele spółdzielni posiada również hodowlę zespółową na wysokim poziomie.

Już dziś np. w spółdzielniach produkcyjnych gospodarujących co najmniej od 4 lat (ok. 2 tys. spółdzielni) ogółem trzody chlewnej (w gospodarce zespółowej i na działkach przyzgodowych) wynosi średnio 53,7 szt. na 100 ha, gdy w całej gospodarce chłopskiej — tylko 48,2 sztuki na 100 ha. Poważnym osiągnięciem zespółowej gospodarki jest znaczny wzrost arealu roślin przemysłowych i wysoki udział spółdzielni w produkcji nasiennej.

Równocześnie jednak w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej występuje szereg istotnych braków. Sporo spółdzielni gospodaruje w sposób niewłaściwy. Niejedna spółdzielnia po dziś dzień wykazuje niskie plony z hektara. W niejednej spółdzielni hodowla zespółowa znajduje się dopiero w stanie zaczątkowym. A wszystko to nie może nie odbijać się na dochodach spółdzielców, na wartości dniówki obrachunkowej. Czy takie spółdzielnie mogą przyciągać do siebie nowych członków?

Chłop pracujący tylko wtedy podzieli w coraz rosnący liczbie do spółdzielni, jeśli te spółdzielnie, które on widzi koło siebie, będą spółdzielniami dobrymi, rząd nymi i gospodarnymi, zapewniającymi dobrobyt swym członkom.

Słabość gospodarstwa i organizacyjna niekiedy — niestety dość licznych — spółdzielni produkcyjnych jest istotną przeszkodą w przyciąganiu chłopów do zespółowej gospodarki. Chłopi niezrzeszeni nie mogą przekonać się do takiej spółdzielni, w której nie przestrzega się samorządności, gdzie szerszy się niedbalstwo i marnotrawstwo, panoszy się kumoterstwo, nie ma dyscypliny pracy, źle wykonywane są roboty traktorowe, gdzie



TOMASZ MANN (1875-1955)

TEATRO POPULAR BRASILEIRO (Wrażenia z V Festiwalu)

Od razu poznać, że Samia to prima-balerina. Ta młoda, smukła, ciemnoskóra dziewczyna uosabia całe piękno gorącej brazylijskiej ziemi. Zwiolowy tem-perament widoczny w każdym drgnieniu roztańczo-nych rąk, w najdrobniej-szym ruchu brzoścowej dionizy. W twarz Samii uderza-ją ogromne, czarne oczy przysłonięte długimi prosty-mi rzęsami — oczy, które grają i śpiewają razem z primabaleriną. Samia tańcuje boso — tak tańczy się praw-dziwa brazylijska samba — wysoko nad głową kołysząc okrągłą, płożoną kosz z kwiatami.

Tancerze noszą słynne brazylijskie sombrera. Ubrani są w kolorowe kwieciste ko-szule. Zupelnie zapamiętuję się w urwanym, synkopo-wym rytmie wybijanym przez malowane tam-tamy. Kiedy przychodzi kolej na

mlatru przemówiły do mnie w układach, pozach, kostu-mach brazylijskich tancerzy.

Gdy po występie rozma-wiam na ten temat z twórcą i dyrektorem teatru, Murzy-nem Solano Trindade, usmie-cha się potwierdzając. Tak, skolorzenie nie pozna-wione racy. Brazylijski fol-klor wywodzi się z prasta-rych wielkich kultur ludo-wych. Z indyjskiej sztuki szcze-pów Guarani, przeca-tych „sprytual” i „kali-pon” przywiezionych tu przez porwanych z Afryki Murzynów. Z hiszpańskich rytmów, renesansowych wi-dowskich karnawałowych na-precie, improwizowanych przez aktorów, podobnie jak we włoskiej „commedia dell'arte”. Wszystkie cechy tych kultur, ich piękne for-my i treści, odnależć dziś można w ludowej brazylijskiej sztuce. Brazylijski lud rozwija się z wyjątkowo wierną subtelnością w spo-



„solo” primabaleriny, usu-wała się dla zrobienia miej-sca w głab sceny, pod ku-lisy. Ale nie umiała ustać spokojnie. Chwilej się do-taku, rytmicznie skrzęcała głowę, barki, ramiona. I do-piero gdy bełny, arcywale-melodje, nerwowość poie-...
* * *

Kiedy bylam mala z pas-ją, zwyczajem rówieśników, czytałam książki o India-nach, Murzynach. Na podsta-wie lektury wyrobiłam so-bie wiedz o narodach tych zasiegowanych przez auto-rytety: Murzyni i India-nie, byli to w moim poje-ciu ludzie brzydzi, i dzicy, odprawiający okrutne, ponu-re i okrutne rytualne tance.

Później skorygowałam swo-je opinie o południowo-ame-rykańskiej sztuce, ale nie potrafiłam wyobrazić sobie jak ona wygląda naprawdę, czym się właściwie odzna-cza.

Z prawdziwym ludowym murzyńskim i indyjskim tańcem zetknęłam się po raz pierwszy na występach brazylijskiego teatru tym po-zawie. W teatrze zobaczyłam za pierwszy raz brazylijski autentyczny narodowy brazylijski dramat.

Dzik! Pozbawiony piękna? Okrutny? Ponury? Wtedy poludniowo-ame-rykańskich artystów — nie przypominają okrutne obrazy odrzucającej sztuki. Jaką op-rywały przeciętne w dzie-ziństwie powieści. Jakże by-ły inne! Jakże zupełnie od-mienne przywodziły na myśl skojarzenia!

Oglądałam kiedyś w pod-ręcznikach prehistorii sztuki reprodukcje stałej rzeźby Inków, radosne, kolorowe, egzotyczne miniatuły. I te właśnie wizerunki indyjskiej sztuki, figurynki starych mi-

sób tak słuszny, wartościo-wy i świeży, że aktorzy teatru, czerpiąc wzór dla wy-stępów z tej ludowej sztuki, rzadko tylko starają się ją stylizować, przetwarzać. Na-tomiast, oryginalnej posta-ci, i dlatego teatr nazywają Teatrem Narodowym Popularnym Brasileiro, i dlatego, wyda-je się, że teatr ten w pełni odpowiada swej nazwie...

Narodowy Ludowy Teatr Brazylijski posiada własny, piękny emblemat: na tle trze-bionego podługiego beba-na maska teatru dramatycz-nego.

— Beben to symbol naszej ludowej „tubylezji”, praw-dziwej brazylijskiej sztuki — wyjaśnia mi Solano. Zaś ma-ska jest emblematem „po-waźnego” teatru zawodowe-go, podlegającego do rangi oficjalnej, wielkiej narodowej sztuki.

Narodowy Teatr Brazylijski powstał przed pięciu laty. Jest teatrem młodym. Dopiero szuka dróg, organi-zuje się, eksperymentuje. Brazylijski teatr z wielkimi trud-nościami: brak mu odpowied-nich funduszy. Rząd brazylijski zupełnie nie interesuje się teatrem, nie udziela mu żadnych subwencji, po-mocy. Ale mimo to teatr ma już za sobą poważne sukcesy: nagroda w Cannes, ogromne powodzenie w Euro-pie.

Z podziwem spoglądam na Solano. Niełatwe było ży-cie tego „kolorowego” crie-wika, biedaka, syna szew-ca z czarnego, murzyńskiego przedmieścia. Ie przeżył mu-siał zwatpień, trosk, upoko-żeń... I jak bardzo kocha, jak wierzy i walczy o przy-szłość swojego narodu...

IRENA MADEJSKA

PODCZAS dni dusz-nego oczekiwania, które trzymały w napięciu i torturo-wały nerwy Euro-py, Hans Castorp nie widywał Settembrinie-go. Rozwydrzone dzienniki wtargnęły bezpośrednio z ni-zin na jego balkon, wstrząs-ny całym zakładem, napie-ny salę jadalną zapierającą oddech wonią siarki i do-stały się nawet do pokojów ciężko chorych i oczekują-cych śmierci. Były to chwile, w których legendarny śpiew) budzi się powoli nie-wiedząc, co się stało, i prze-cierając oczy podnosi się z ławy... Doprowadzmy to po-równanie do końca, aby w-ten sposób przedstawić jak należy rozwój uczuć nasze-go bohatera. Podciągnął pod siebie nogi, wstał, rozejrzał się dokoła. Zrozumiał, że czar prysł, że jest wyzwo-ny, uwolniony. Przynać musiał że wstydem, że sta-ło się to bez udziału jego woli, dzięki działającemu z zewnątrz żywiołowym mo-cem, dla którego uwolnienie go było czymś zupełnie u-bocznym. Ale choćby na-wet jego własny, drobny los był nieczym w porównaniu z losem świata — to czyż nie przejawiała się w tym boska dobroć i sprawiedli-wość, ku niemu oświecając się zwracająca?...

„Mentor zastal go przy pa-kowaniu kufrow — od chwi-li obudzenia Hans Castorp za-lazł się w wirze dzikich odjazdów, wywoła-nych przez grom, który ude-rzył w nizinę. „Ojczyzna” przypominała mrowisko w-panie. Ludzie przebiegają-cy tu, w górze, śpieszyli na-łeb, na szyję o pięć tysię-cy stóp w dół, w krainę do-pustu Bożego, wisząc na-słopniach wagonów, bez pa-kunków, jeśli zachodziła te-go potrzeba, których stopy zalegały peron. Zdawało się, że swąd spalenizny przedo-rający się z nizin i obejmują-cej się od tłumów dworzec, Hans rzucił się za innymi. W toku ucieczki go Lodo-vico, zamknął go dosłownie w swe ramiona i ucałował w oba policzki jak południo-wiec (czy też jak Rosjanin?), co mimo gorączkowego pod-niecenia niemalże zażenowało naszego podróżnika. A w ostatniej chwili tego dzikie-go odjazdu o mało nie stra-cił panowanie nad sobą, gdy sam Settembrini nazwał go po imieniu, mianowicie „Gio-vanni” — i potem, zanie-

chawszy zwykłej, używanej przez cywilizowany Za-chód formy, zaczął mówić mu „ty”

— E così in giù — rzeki — in giù finalmente! Ad-dio, Giovanni mio!” Nie ta-kiego wyjazdu pragnął dla ciebie, ale może właśnie dlatego bogowie postanowili to tak, a nie inaczej. Spo-dziewałem się, że cię wysię do pracy, tymczasem be-dziez walczył pośród swo-ich. Mój Boże, tobie to by-ło przeznaczone, a nie na-zemu porucznikowi. Jak dziwnie życie się plecie... Walcz dzielnie w szeregach tych, z którymi cię łączą wiezy krwii! Więcej nikt dziś zrobić nie może! A mnie przebac, jeśli resztki sił swych zużyję na to, by i moją ojczyznę pchnąć do walki po tej stronie, którą wskazuje duch narodu i je-go święte samolubstwo! Ad-dio!

Hans Castorp wsunął glo-wę między dziesięć innych, wypełniających ramę okna. Skinał ponad nimi. Pan Settembrini żegnał go ruchem prawej ręki, serdecznym pal-cem lewej zlekka dotykając kącika oka.

Gdzie jesteście? Cóż to jest? Dokąd uciekacie nas sen? Zmierzać, deszcz i brud, ju-na na ponurym niebie, nieu-stanny ryk ciężkich grzmotów napieniających wilgot-ne powietrze, rozdzierane przeraźliwym gwizdem, wściekłym, piekielnym, pe-dzącym wyciem, które koń-czy się traskiem i błyskiem, fontanną ziemi i ognia, je-kam i krzykiem, metalicz-nym dźwiękiem, a jednocze-śnie wtórem bębnow, nagła-cym do coraz większej szyb-kości... Oto las, z którego wylewa się bezbarwna chma-ra ludzka, biega, padają i zrywają się. Oto pasmo wzgórz na tle dalekiej po-zgi, której raz wybuchu raz po raz płomieniami. Dokoła nas faliste orne pola, poryte i rozmięte. Szosa błotni-sta i nieczym las pokryta od-lankami galezi, zoraną gło-bokimi brudami, bezden-na polna droga odbiega od niej łukiem ku wzgórzom, w zimnym dżdżu sterząc kiku-ty drzew, nagie, pozbawione galezi...

Tu stoi drogowy skaz — lecz po co go pytać? Mrok uczy niłby pismo nieczytelnym, gdyby nawet deski z napi-siem nie przesyły na wskroś poisk. Wschód czy zachód? Ta równina, to wojna. A my

GD otwarcia loka-lu „Klubu Arty-stów Wybrzeża” minęło zaled-wie trzy tygod-nie, a już stał się on ośrodkiem życia śro-dowiska twórczego nie tylko Wybrzeża, ale całej Polski — „zjeżdżającej” na lato do Sopotu. Przy jednym sto-liku siedzą „spakowcy”, przy innym aktorzy teatru „Wy-brzeże”, spotykają się tu re-cenzenci z reżyserami, archi-tekci z plastykami, literaci, kompozytorzy i dziennikarze. Już dziś wskazuje to, jak trafna inicjatywa było zorga-nizowanie Klubu i już dziś warto by przewidzieć rozsze-żenie lokalu w najbliższym okresie na parter, co, sądze-da się po sezonie przeprowa-

jesteśmy nieśmiałyml cie-niami przy drodze, zawsty-dzeni tym, że jako cienie je-steśmy bezpieczni, ani więc nam w głowie samochwal-stwo i blaga. Przywiodł nas tu duch naszej opowieści, a-bysmy jednemu z tych sza-rych, biegających, padają-cych, naprzód gnanych żoł-nierzy, którzy wychylają się z lasu, abysmy spojrzeli w twarz jednemu z nich, któ-ry nam towarzyszy od tyłu łaci, grzesznikowi, którego głos słyszeliśmy tak czę-sto — abysmy spojrzeli raz jes-cze w jego przodostuszną twarz, zanim stracimy go z oczu...

Rzucono ich w bój, by roz-strzygnąć ostatecznie, calo-dzienną bitwę, której ce-lem było zdobycie straconej przed dwoma dniami pozyc-ji na wzgórzach i piona-cych za nimi wiosek. Jest to pułk ochotniczy, młodzież sa-ma, przeważnie studenci, od-niedawna dopiero w polu.

Oto nasz dobry znajomy, oto Hans Castorp. Poznali-śmy go już z daleka po bródce, która mu urosła, gdy siedział jeszcze przy gor-szym stole rosyjskim. Pa-ła, choć przemoczony do nit-ki, jak wszyscy. Nogi mu ciężą z powodu grud ziemi, ale biegnie z bagnietem w zwisającej pięści. Patrzcie, nastąpi na rękę koledze, który padł — wdeptuje ją podkutymi butami w błotni-sty, odlankami galezi po-krity grunt. A jednak to on, I co takiego — śpie-wa... Nuci tak czasem cło-wiek osłupiały, w beżmyśl-nym podnieceniu, nie wie-dząc, że to robi — i tak on zużywa swój rwały się od-dech, by sobie podśpiewy-wać:

Niejedno miłe słowo

Jam wyryl w korze jej —

O wstydyśmy się my, któ-ry będąc cieniami jesteśmy bezpieczni... Przerwijmy na-szą opowieść... Czy nasz zna-jomy został trafiony? Sądził przez chwilę, że tak. Ogrom-na gruda ziemi uderzyła go w udo, zabolowało mocno, ale to nic. Zrywa się, zatacza się kulejąc, nogi mu ciężą i śpiewa nieprzytomnie:

A po-zum jej gałęzi

Jak gdy-by wołał mnie —

I tak w zgiełku, w desz-czu, w zmierzchu znika nam z oczu.

OD PRZYBYTKU — BOLI GŁOWA

NIE wiem, czy pa-miętacie, na ja-kich zasadach odbywali swo-je przedstawie-nia cyrkowcy w opowiadaniu Marka Twaina.

Oto zgromadzonej widowni zamiast tygrysa pokazywano pomalowanego w pasy psa lub kota i wyjaśniano, że widowie zostali nabici w bu-telkę. Następnie radzono nie przynawać się do tego przed-nikim, a przeciwnie — przy-słać na następny „spektakl” swoich wrogów, przed który-mi przedstawienie należało pochwalić. Następnego dnia — widownia była znów peł-na, ale wówczas ryzykować dalej już nie było można i grupa sprytnych oszustów u-dawała się razem z malo-

w innej dzielnicy kraju spo-wodowała, że na deskach scen Wybrzeża zjawiać się poczęła, i ba — królować — coraz beczelniej szmira, tan-deta i namłastka wszystkich-ego, co można by określić wiel-kim mianem sztuki.

I w taki sposób odbywa się nad Bałtykiem co rok w coraz bardziej masowej for-mie zjazd zespołów estrado-nych z całej Polski, zjazd — który śmiało nazwać by-można mianem nieoficjalne-go, dzikiego festiwalu.

Brak tylko komisji ocen dla poszczególnych zespołów, a niestety — z opinia pu-bliczną — przejeżdżający najczęściej niewiele się il-czą. Nim bowiem opinia się ukształtuje — spektakl zni-ka z Wybrzeża.



Doskonała aktorka Hanka Bielicka, występująca w pro-gramie kabaretu „Szpak”.

wanym w pasy psem w dal-szą drogę, do innego miasta. Historia ta przypominała mi się na niejednym spek-taklu estradowym czy tea-tralnym, oglądanym w bieżą-cym tzw. „sezonie” na Wy-brzeżu. Jakaś absolutna bez-karność, spowodowana tym, że widownia składa się z lu-dzi zamieszkających „daleko od Warszawy” albo wczasowi-ców, a więc środowiska, któ-rego opinia nie może wpły-nąć na dalsze losy zespołu aktorów (dającego w nastę-pnym tygodniu już spektakle

Ala jest przecież, u licha, ktoś odpowiedzialny za tę całą akcję, są gdzieś czynni-ki zezwalające na takie czy-inne imprezy, wynajmujące sale, akceptujące program itd. Sądzę, że jeżeli się moż-na wykić zespołom z odpo-wiedzialności za poziom spek-takli, to nie powinni wykpić się z tego organizatorzy.

Nie będę tu dokonywał szczegółowego obrachunku dotychczasowych wyników „dzikiego festiwalu”, bo by-łoby to chyba niemożliwe — tak wiele i tak różnych prze-winęło się przez nasze scen-y zespołów. Ale zwróć uw-a-gę na kilka spraw, które powinny zasygnalizować niebezpieczeństwo tolerowania dalej bezrośki wobec tych zjawisk życia kulturalnego.

Pruderia to jest bardzo brzydka, drobniomieszczańska cecha. Ona to kaźla z pewnością usunąć swojego czasu z parku sopockiego rzeźby nagich ludzi, które nasi plastycy umieścili wspa-niałomyślnie w okolicy Wzię-scia do Północnych Łazienek. Ale ci sami „obronio-wo moralności” z całym spokoj-em przyglądali się, gdy na deskach scen Wybrzeża zja-wiała się ponura szmira zaty-tulowana „Awantura o jazz”.

Oto spektakl rozpoczyna się. Na sali i na scenie ga-sną światła. Rozlega się mu-zyka. Jedna lampa rzuca snop promieni na zawiesz-o-ne na estradzie białe prze-celerado. Co to będzie — se-ans spirytystyczny? Insceni-zacja „Śpiewaka Nieznane-go”? Nie! Lepszy numer! Na-tle przeświecała ukazuje się bowiem naga tancerka wyko-nująca w takt muzyki róż-ne go rodzaju „węzowe ruchy”. Na sali poruszenie, śmiechy, padają anatomiczne uwagi... „Spiewaka Nieznane-go”? Nie! Lepszy numer! Na-tle przeświecała ukazuje się bowiem naga tancerka wyko-nująca w takt muzyki róż-ne go rodzaju „węzowe ruchy”. Na sali poruszenie, śmiechy, padają anatomiczne uwagi... „Spiewaka Nieznane-go”? Nie! Lepszy numer! Na-tle przeświecała ukazuje się bowiem naga tancerka wyko-nująca w takt muzyki róż-ne go rodzaju „węzowe ruchy”. Na sali poruszenie, śmiechy, padają anatomiczne uwagi...

Ło sceny nie padają antypaństwowe okrzy-ki a naga kobieta ma w rze-czywistości podobno na so-bie trykot. Spektakl jest więc politycznie i moralnie w porządku.

A szmira, proszę oby-wa-tell, według Was to sprawa politycznie objęta? A zepsu-cie smaku estetycznego młodego — często nie wie-kiem, ale przygotowaniem te-atralnym — widza, to rów-nież guzik?

Przez jesień, zimę i wios-nę walczyliśmy tu, na Wybr-zeżu z różnym skutkiem o wyż-szy poziom naszych imprez — całą tę walkę przekreśla nam jednak sezon letni, de-prawujący mniej wyrobiona publiczność tandetą i szmita, nonszalancją wykonawców i lekceważeniem widza. W przyszłości być może — w wyniku tej polityki kultural-nej młody stocznice nie będzie chciał przyjść na spektakl Czechowa, jeśli nie zapewnimy go, że wystąpi tam również — iluzjonista i zespół girls...

Wielkość tego rodzaju impres odbywa się pod dachem namio-tu „Teatru Letniego” w Sopo-cie. Pomysł teatru tego rodzaju — doskonały, ale realizacja? Po-pierwsze urażenie widowni uraza nie tylko względem wy-do-ty, ale i bezpieczeństwa ży-cia. Krzesła zostały tak ściśnię-te, że ludzie siedzą jak w ima-die. Przebieg między rzędami jest prawie niemożliwy. Wyśle-„brak, duszno, reflektory zasła-niają scenę, a ostatecznie wy-łożona gąsienica przypomina tylko o niewesołej sytuacji widowni na wypadku pożaru.

Obejście na deskach sceny te-go teatryku produkuje się je-den z czołowych kabaretów w kraju — „SZPAK”. Ale nie jest to ten sam spektakl, który tak-wam się podobał, kiedy słucha-łiscie go za stołkami w „Bisto-lu”. To prawda, że Hanka Biel-icka jest zawsze uroczą, że Ze-non Wiktorczyk, mimo lanso-wania starej wypróbowanej ma-liczy konferansjera (reguła: I stary dowcip, i nowy i zapo-życzy — powtarza się to przed każdym nowym występem) ratuje sytuację swoją osobistą kul-turą, rzadkim elementem estrad-owej konferansjerki, ale cały program w obecnej formie jest przypadkowy, pozbawiony kon-crecji, przejścia od retrospek-tywy kabaretu, widzianego w krzy-wym zwierciadle, do współcze-snej satyry. Byłem na prem-ierze. Rozpoczęła się z pół-godzinny opóźnieniem ple-cio(i) dzwonek, a z trzema by-ło się śpieszyć, bo aktorzy war-szawscy dali dzień po dwa spektakle (bilety w cenie od 13 zł...).

Nieoficjalny festiwal przy-nosi rozczarowanie, albo miłe zaskoczenie. „Dziśkiemu” zes-półowi warszawskiemu udało się obrydzić tak dalece ope-retkę w domorosłej In-scenizacji „Krainy Uśmie-chu”, że pierwsze spektakle operetki głoświej, dając jej „Wesołą Wdówkę” spotkały się z rezerwą u miłośników teatru. Nikt nie daje się tak łatwo naciąć po raz drugi.

Tymczasem operetka głowie ka sprawiła nam miłe rozczarowanie, a Artystów i Sa-win podbili sobie na długo serca wybrzeżowej publicz-ności. Był to naprawdę miły spektakl, mimo że zakrany w trudnych warunkach, na załprowizowanej scenie w hali sportowej.

Zmora nieoficjalnego festi-walu jest wykorzystywanie przez zespoły tych samych tekstów. Czy reżyserzy i wy-konawcy programów estrad-owych nie spostrzegają znu-dzenia na twarzach widzów, gdy słuchają oni w kolej-nym (piątym) wykonaniu „Lallady personalnej” albo innego kawalu z długą, dlu-gą broda?

Więcej szacunku dla wi-dzów Wybrzeża, obywatela-artysty. Rozumiemy, że wa-kacje nad morzem to sprawa przyjemna. Rozumiemy, że kawa w Grand Hotelu sma-kuje inaczej niż w Marce, ale przecież nie, mieszkając daleko od Warszawy, mamy też swój amatorski te-atrzyk studencki „Bim-Bom”, od którego mogliby się coś niecoś nauczyć niedo-n warszawski reżyser i aktor.

A że potrafimy ocenić rze-łelną pracę artysty — niech-że najlepiej potwierdzi ser-deczne przyjęcie i entu-zjasm sali na występach Ró-żkowskiej „Targowiska Ró-żkowskiej”, na występach Koter-biskiej, Żaluckiego, Bielickiej i innych, których szanujemy, lubimy i pragniemy oglądać jak najczęściej na naszych estradach.

SŁAWOMIR SIERECKI



Klub artystów wybrzeża



dział z dyrekcją GZG bez potrzeby szukania pomocy mediatora.

Klub powstał z inicjatywy plastyków zrzeszonych w ZPAP i artystów miejscowe-go oddziału SPATIF, a do bezpośredniego jego urucho-mienia przyczyniła się ofiar-na praca grupy entuzjastów, z których przede wszystkim wymienić trzeba obecnego prezesa oddziału ZPAP LE-CHA, plastyków i artystów: FILIPOWICZA, SZYMCHA-KA, KOZAKIEWICZA, LI-SOWSKIEGO i NAWROC-KIEGO. Prof. JULIUSZ STUDNICKI wystawił w klu-bie swoje uroczę akwarele, przedstawiające w krzywym zwierciadle parodię sceny z życia „cesarsko-królew-skich wojaków”, które przy-pominają opisy Jarosława Ha-ska.

— Tak, tymczasem nasz klub jest tylko miejscem spotkań „braci artystycznej” — mówi prezes zarządu od-działu ZPAP, Konstanty Lech — w najbliższej przy-



Sciany Klubu Artystów Wybrzeża zdobi wystawa zaci-ółnych akwarel 20-letniego Juliusza Studnickiego.

Jacek Frühling

Wspomnienie o Stefanie Jaraczu

KIEDY myśliśmy o wybitnych ludziach, którzy nas opuścili, zostawiając wyrwę nie do zasypiania, mimo woli nasuwa się pytanie, na czym polegała ich wielkość i niepowtarzalność? Jakże to wcieliło w czyn myśli, uczucia, doznania, których niepodobna odtworzyć, przywrócić, czasem nawet opisać. Dzięki jakim zaletom



Stefan Jaracz w roli Pa-
na Geldhaba.

mógu czy serca potrafili zaciążyć nad naszą świadomością do tego stopnia, że pewne skojarzenia, obrazy i związki przyczynowe są bez nich nie do pomyślenia.

Refleksje te nasunęły mi się mimo woli w rocznicę śmierci wielkiego aktora Stefana Jaracza. Co sprawiło i sprawiło po dziś dzień, że choć mamy aktorów wybitnych, uzdolnionych, nawet genialnych, z chwilą odejścia Jaracza powstała jakaś niewypowiedziana luka. Chciał odpowiedzieć na to pytanie należałoby chyba sformułować odpowiedź w sposób następujący: niezależnie od szkół, prawd i kierunków, które przemijały i przemijają, Jaracz najistotniejszym jest i pozostanie sprawą człowieka. Nie tylko tego, jak wyglądał, co i jak mówił. Człowieka, w którym nie byłoby nieśmiertelności, zamierzonego, umyślnego z góry, nie wyspekulowanego, poddyktowanego choćby najbardziej żelazną logiką wydarzeń. Czołowieka, którego postępowanie, zachowanie się, reakcje byłyby jak najbardziej jasne, proste, zrozumiałe, który działał w ramach tekstu scenicznego nigdy nie byłby głosem jakiegoś prawdy w oderwaniu, lecz dla którego prawdy te byłyby czymś najzupełniej oczywistym, wyrastającym od wewnątrz.

A więc jakaś absolutna sugestia, bezkompromisowa prostota? Tak. Stefan Jaracz budował na niej setki swych kreacji scenicznych, nieskomplikowane ilości godzin recytacyjnych w radio. Kotoruny, patos słowa, płynące od

wewnątrz upajanie się gestem — nie istniały dla niego. Nie grał, nie umiał grać ludzi niewyraźnych, nieokreślonych, niezwiązanych z bliskimi, codziennymi sprawami, z bliskimi, codziennymi naszymi bólami i troskami. Wyrosły w środowisku chłopskim najgłębiej, najbardziej wstrząsająco u niego trafiały do postaci, których rodowód wywodził się z powolnej wsi polskiej. z jej nędzy i zafobania.

Pamiętacie Smugana w „Przełomach”? Zeromskiego? Te oczy zaszczutego zwierza, nieszyfona, który nie umie uporać się ani ze swoją Dorotą, ani ze sprawami swojej szkoły? Ten bunt, to szamotanie się naprzeciw wszystkiemu i wszystkim, kołozemu, jasniemu, uczciwemu życiu, życiu związanemu nierozdzielnie z krajem i z ziemią, na której się wyrosło? Jakaż prostota była w Golgocie tego bakałarza? A chłop z „Sukowatego”, który na dalekiej wioskiej ziemi snuje rozważania, do czego polskim panom i pansom potrzebne jest polskie, chłopskie mięso armatnie? Byłoby, oczywiście, zawężeniem i spłaszczeniem sprawy Jaracza, gdyby się chciało twierdzić, że tylko przed polskimi znajdował w nim przedstawiciela najwspanialszego i najbardziej doskonałego i wręcz idealnego. W arcydziełach Jaracza, w którym był i Szekspir, i Molière, i Shaw, i Słowacki, znajdowało się miejsce na każdą istotę ludzką, bez względu na to, pod jaką postacią. Wśród istot tych najbliższych Jaraczowi postaci, którym z tych czy innych powodów powieja się noga, zwinęło życie.

Byłoby również błędem utrzymywać, że w zakresie Jaracza wchodziły tylko cierpienia, tylko smutek i beznadziejność. W Jaraczu artysty dźwięczała również bardzo mocno nuta oburzenia i gniewu przeciwko każdej krzywdzie: społecznej i osobistej. Ale i ten gniew nie wyżywał się tylko w furii, w oskarżeniu dla oskarżenia, w euforycznym piewaniu. To był zawsze gniew człowieka, który chce, żeby było lepiej, jaśniejsze, w tym zawsze gniew prosty, wrażliwy, jednoznaczny. Artysta nie umiał walczyć na scenie z chimerami, ze sławami; drwina jego porażała to, co było tak daleko od widowni, co było namacalne.

Czyż można się dziwić, że człowiek tego typu co Jaracz nigdy nie umiał być w teatrze tylko wirtozom, nie mieścił się w ramach przedwojennych konwencji teatralnych, dla których momentem decydującym była walka o zysk? Czyż można się dziwić, że znakomity aktor marzył o całym życiu o teatrze mającym własną treść, własne oblicze, dającym widowni najpiękniejszą i najbardziej istotną przewidy.

O dyscyplinę inwestycji w budownictwie

mgr W. Rekowski
si. inspektor B. I.
oddział w Gdańsku

Plan inwestycyjny, jako część narodowego planu gospodarczego, powinien być realizowany z zachowaniem ustanowionych zasad, wynających z charakteru tej dziedziny gospodarczej państwa.

Jednak praktyka wykazała w bardzo wielu wypadkach przekroczenia zasad dyscypliny inwestycyjnej.

Zagadnienie dyscypliny inwestycyjnej nabrało jeszcze głośniejszego waga postawionego przez II Zjazd partii zadania gospodarczego, zmierzającego do zmniejszenia w 1954 i w 1955 r. udziału akumulacji w podziale dochodu narodowego. Można osiągnąć przez unikanie rozpraszania nakładów inwestycyjnych, przez zaniechanie nakładów tam, gdzie można uzyskać zamierzony efekt drogą lepszego wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych oraz przez nieprzewodzenie robót bez prawidłowo opracowanej i zatwierdzonej dokumentacji projektowej — kosztorysowej.

MAMY NIEMALO LOKALNYCH „GRZECHÓW”

Dokonana przez III Plenum KC partii analiza i podsumowanie wyników realizacji zadań gospodarczych na rok 1954 wykazała, że zadania te nie zostały we wszystkich dziedzinach wykonane. M. in. planowane nakłady na inwestycje zostały przekroczone o ok. 1 miliard złotych, co przy niewykonaniu planu obniżyło koszty o 4 miliardy zł ograniczyło możliwości realizacji zaplanowanego podniesienia stopy życiowej.

I my na terenie naszego województwa zwiniliśmy w tym niemało. A oto przykłady:

Na rozbudowę i rekonstrukcję Wytwórni Pasz Tręściowych w Gdańsku, Biuro Projektów Budownictwa Przemysłowego, opracowało w 1951 r. zbiorcze zestawienie kosztów budowy, które po zaktualizowaniu w 1954 r. przez to samo biuro zostały podwyższone o 121 proc. W toku dalszej realizacji inwestycji okazało się, że koszty budowy są jeszcze zaniżone. I w wyniku błędnej obliczenia kosztów budowy ta ważna inwestycja nie mogła być zakończona planowo w 1954 r.

Ogólny koszt budowy magazynu eksportowego Hurtowni Zielarskiej w Gdańsku, ustalony według kosztorysu generalnego, opracowanego przez Wojewódzkie Biuro Projektów, okazał się za niski o ok. 27 proc., koszt

torze szczegółowy na odbudowę części magazynu „B” został prawie trzykrotnie przekroczony. Również i inne kosztorysy okazały się niekierownicze, co pociągnęło za sobą konieczność uruchomienia limitów zaniżonych w 1954 r. I mimo to, że limit w ciągu 1954 r. został dofinansowany o ok. 40 proc., a ponadto inwestor i wykonawca — GPZB — tak zwiększony limit jeszcze nielegalnie przekroczył o ok. 6 proc. — obiekt, wbrew decyzji rządu, nie został oddany do użytku w 1954 r.

Podobna sytuacja wytworzyła się i przy budowie magazynu surowców w Gdańskich Zakładach Środków Odżywczych, chaotyczny gospodarką limitami wykazują Gdańskie Zakłady Ceramiki Budowlanej, Gdańskie Zakłady Chemiczne i wiele innych.

ABY PLANY REALIZOWANE BYŁY BEZ ZABURZEŃ

W związku z sytuacją wytworzoną w zakresie działalności inwestycyjnej Rada Ministrów podjęła w dniu 29. IV. 1955 r. uchwałę (Monitor Polski A-41 (55), mającą na celu pogłębienie zasad socjalistycznej gospodarki planowej. W uchwale tej zostały sprecyzowane podstawowe zasady dyscypliny inwestycyjnej, których przestrzeganie jest absolutnie konieczne, by plan inwestycyjny mógł być realizowany bez zaburzeń.

W myśl wymienionej uchwały wolno podejmować i wykonywać nakłady inwestycyjne wyłącznie w całości w tej dziedzinie, w której jest zgodność z zakresem rzeczowym tytułu i w ramach jego limitu. Roboty budowlane — montażowe mogą być wykonywane jedynie na podstawie uprzednio przyjętych do finansowania przed bank omów oraz na podstawie zatwierdzonej dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Zamówienia na dostawy mogą być dokonywane tylko na kwoty mieszczące się w limitach. Za kupowane ze środków obrotowych lub budżetowych jakiegokolwiek dobru inwe-

stycyjnych na cele eksploatacyjne jest zakazane. Wszelkie rozliczenia z tytułu działalności inwestycyjnej powinny być przeprowadzone w obowiązujących terminach.

WALKA Z INWESTYCYJNYMI POZAPLANOWYMI
Bez względu na walkę należy wypowiedzieć przypadkom podejmowania i wykonywania inwestycji pozaplanowych, które kwalifikują się jako działania na szkodę gospodarki narodowej. Z tego względu sprawy osób odpowiedzialnych za prowadzenie inwestycji pozaplanowych muszą być kierowane na drogę postępowania karnego.

Inwestycje pozaplanowe nie mogą być zalegalizowane przez włączenie ich do planu inwestycyjnego. W konsekwencji tego środki za angażowane w inwestycjach pozaplanowych nie mogą być zrefundowane ze środków inwestycyjnych.

W przypadku przekroczenia limitu tytułu lub limitu robót budowlanych — montażowych są stosowane sankcje pieniężne. A więc zostają pozbawieni premii ze strony inwestora — dyrektor, główny kierownik i kierownik służby inwestycyjnej, zaś ze strony wykonawcy — dyrektor, główny księgowy i kierownik działu produkcji. Gdyby zaś z jakichś nieuzasadnionych powodów zostały zaniebane sankcje w stosunku do wymienionych osób, to władze nadzórne powinny pociągać do odpowiedzialności winnych tego za niedbania.

NIE Z OBAWY — LECZ Z POZUCIA OBYWATELSKIEGO

Poza wymienioną uchwałą, Prezydium Rady podjęło szereg innych, mających na celu podniesienie efektywności w działalności inwestycyjnej przez terminowe dawań obiektów do użytku oraz obniżenie kosztów w budownictwie. A więc uchwała w sprawie postępu techniki w 1955 r., w sprawie premiowania pracowników zatrudnionych w budownictwie, w sprawie zasad premiowania pracowników nadzoru inwestycyjnego itp.

Rzecz prosta, że uchwały te nie zapewnią automatycznie przelomu w dotychczasowej dyscyplinie inwestycyjnej. Cel zostanie osiągnięty dopiero wówczas, gdy odpowiedzialni za te sprawy obywatele szybko i należyście zrozumieją sens polityczno-ekonomiczny tych uchwał i w swej działalności inwestycyjnej nie będą powoływali się jedynie na obawę przed sankcjami.



Zbliża się doroczne Święto Lotnictwa. Żołnierze i oficerowie wojsk lotniczych przedstawiają swój dorobek w dziedzinie wyszkolenia bojowego.
Na zdjęciu: Żołnierze samolotów odrzutowych przygotowujący się do lotów ćwiczebnych.

Dalsze fragmenty grodu słowiańskiego odkryto w Gdańsku

Dobiegają końca tegoroczne prace wykopaliskowe na terenie Gdańska, prowadzone pod kierunkiem prof. dr. JAJDZEWSKIEGO przez stację archeologiczną Polskiej Akademii Nauk. Podczas ubiegłych tygodni archeolodzy prowadzili intensywne prace na stanowisku nr 3, położonym tuż nad Motławą.

W bieżącym sezonie odkryto ciekawe wykopaliska rzucające światło na historię polskiej stolicy morskiej. Na podstawie wykopalisk stwierdzono, że zamek krzyżacki, który stał w tym miejscu, zbudowany został na starożytnym wczesnośredniowiecznym grodzie słowiańskim. Fragmenty wałów okazały się w konstrukcji takie same jak wały grodzisk w Gnieźnie, Poznaniu i Łęczycy. Na podstawie znalezionych między bierwionami eksponatów — wyrobów z burzyny i ceramiki — ustalono, że gród pochodzi z XIII wieku. Przy wałach grodu natrafiono na groble — po most prowadzący prawdopodobnie do pobliskiego pierwszego portu gdańskiego.

Wzdłuż kierunku grobli — pomostu kontynuowane będą prace wykopaliskowe w roku przyszłym. Na terenie stanowiska nr 3 projektuje się stworzenie muzeum skansenowskiego. Zrekonstruowane tu zostaną wały pierwszego grodu, odkryte fragmenty murów zamku krzyżackiego i zabór

9 tysięcy rodzin chłopskich osiedliło się na Ziemiach Zachodnich

W lipcu br. dalszych 1200 rodzin bezrolnych i malorolnych chłopów z gęsto zaludnionych wsi województwa centralnych osiedliło się na Ziemiach Zachodnich. Tak więc liczba rodzin chłopskich, które osiedliły się w tym roku na Ziemiach Zachodnich, wynosi już ok. 9 tys., czyli blisko 35 tys. osób. Na Ziemiach Zachodnich istnieje już jeszcze możliwość dalszego osiedlania się. Na osadników oczekuje obecnie ponad 1300 w remontowanych budynkach mieszkalnych i zabudowań gospodarskich.

Historia pouczająca o dziadku Zenobim

RÓŻNE gusta mają ludzie. Na przykład dziadek Zenobiusz nienawidził koni. Obojętne, skąd się wzięła ta nienawiść, ale fakt, że była ona wielką i namietną. Swoje uczucia chciał dziadek Zenobiusz przełożyć na liczną gromadę wnucząt. Gdy zgromadzili się u niego dziadzi, powiedział on tak:

— Konie to straszne, krwiożercze zwierzęta. Nie zajmują się żadną pożyteczną pracą, niszczą tylko wszystko, co zobaczą. Pożerają tak, że małe dzieci, gdy tylko zobaczą małego chłopczyka ot, takiego jak ty, gonią za nim, wydziały okropną tyki i zagryzają, plując przy tym słarką. O, jakie okropne są konie! Strzeżcie się ich, moje dzieci!

Wnuczęta słuchały dziadzi z nabożeństwem, ale ponieważ z biegiem czasu mądrzały, dużo słyszały o koniach, a także widywały je same, coraz częściej wstrząsały ramionami, gdy dziadek snuł swe straszne opowieści. Widząc, że tracił władę dźwięczek, dziadek postanowił zmienić taktykę. I pewnego razu zaczął opowiadać tak:

— Ach, jak strasznymi zwierzętami są konie! Wyobraźcie sobie, że chodzą one w zaprzęgu, orzą pola, zachowują się spokojnie i przyzwoicie. Nie jadają matych dzieci, tylko siano i owies, nie ryczą strasznym głosem, tylko cicho rżną. I właśnie dla tego są szczególnie straszne, krwiożercze i niebezpieczne. Strzeżcie się koni, moje dzieci, bo są to zwierzęta okropne i godne nienawiści!

W tym momencie najmłodszy z wnuczek dziadzi chwycił się za brzusek i zaczął się bardzo głośno śmiać. — Dziadziu, gadasz takie brednie, że nawet ja, najmłodszy z twoich wnuczków nie mogę powstrzymać się od śmiechu! Najstarsi i za wyszedł cicho z pokoju, aby zatelefonować do lekarza i powiedział do ojca, kreśląc palcem na

czole symboliczne kółka. Bardziej źle jest z dziadkiem. Oto do czego doprowadziła jego antykońska mania. Bieźny dziadek!

Myślicie, że opowieść o dziadku Zenobim jest nie mądra, pozbawiona chociażby przynajmniej prawdziwego doświadczenia? O nie, tak się u mnie tak widać. I mamie się zresztą tak wydawało, dopóki nie usłyszałem na własne uszy wieszczego głosu ks. Ta deusza Kirsche, który w audycji „Wolnej Europy” z dnia 10 sierpnia br. powiedział dosłownie tak: „Komunistki starają się, aby ich akcja przeciwko kościołowi i religii nie zwracała niczyjej uwagi i dlatego pozostawiają otwarte kościoły, księży na wolności, pozwalają na wolność kultu, a nawet ścigają katolików z Zachodu, żeby ich oszaleć”.

Gdzieś więc ta złowroga „akcja przeciwko kościołowi i religii”, jeśli fakty przytoczone przez samą „Wolną Europę” świadczą najwyraźniej, że akcja takiej nie ma?

Należy przy tym podziwiać elastyczną taktykę redaktorów „Wolnej Europy”, którzy przez 10 lat widzieli w Polsce tylko zamknięte kościoły, katolików oddających się praktykom religijnym w konspiracji, księży, masowo wywołanych na Sybir, i tym podobne mroczne krety w żyłach obrazu. No, ale w pewnej chwili zorientowali się, że coraz więcej ludzi wstrząsa ramionami, słuchając tych rewelacji, że coraz bardziej „tracą wiarę dźwięczek”.

Alle obawiamy się, że nowa genialna taktyka „Wolnej Europy” i tym razem „nie chwyci”.

Tym bardziej, że prawda o naszym kraju coraz pełniej przenika przez chwiejącą się „żelazną kurtynę”. Żadne faktyczny „wygibasy” nie pomogą bankrutującemu dżentelmenom z „Wolnej Europy”.



(Trybuna Ludu)
(Dokończenie w następnym numerze)

spółdzielni produkcyjnych, żywotne i zdolne do rozwoju

opóźniają się prace w polu i wiele ziarna marnuje się przy zbiorach.

Źródła złego stanu takich spółdzielni wynikają z różnych przyczyn: niewłaściwy dobór członków założycieli, słabe kierownictwo i zarządzanie agrotechniczne, słabe nawożenie, niedomaganie w pracy POM, niewystarczająca baza paszowa, brak należytej opieki. Ale wszystkie te przyczyny mają jedną wspólną cechę: że w obrzynie wielkości wypadków, przy odpowiednim wysiłku z naszej strony można przewyższyć te niedomaganie wyprodukować te spółdzielnie na drodze zdrowego rozwoju, zapewnić im osiągnięcie wysokich plonów i dobrobytu ich członków.

Czy nie od nas bowiem zależy, aby w każdej spółdzielni była ściśle przestrzegana demokracja spółdzielcza? Czy nie należy to od członków partii pracujących w tej spółdzielni, od gromadzkiej rady narodowej, od KP i PRN, na których terenie ta spółdzielnia się znajduje? Czy jest niemożliwe zapewnienie właściwej agrotechniki, podjęcie stanowczej walki z marnotrawstwem, zintensyfikowanie produkcji spółdzielni, aby dawała ona krajowi jak najwięcej żywności i zapewniała dobrobyt swych członków? Są niewątpliwie pojedyncze spółdzielnie założone w sposób niewłaściwy, tak słabe organizacyjnie, że sprawa postawienia ich na nogi bynajmniej nie będzie łatwa. Ale ilość takich spółdzielni w stosunku do ogólnej liczby spółdzielni w całym kraju jest znikoma. Wszystkie pozostałe spółdzielnie można podnieść — trzeba tylko podejść do sprawy konkretnie, zastanowić się jak im pomóc, co trzeba zmienić na lepsze, do czego przede wszystkim zbliżować spółdzielnię.

Każda spółdzielnia postawiona na nogi — to nowy agitator za sprawą spółdziel-

czości produkcyjnej. Agitator najbardziej skuteczny — bo operujący faktami, żywą prawdą rzeczywistości.

Musimy kontynuować stanowczo, w naszej codziennej pracy, walkę o umocnienie słabych spółdzielni, o to, aby te spółdzielnie nie przewyższyć swą słabość, pomóc im w sprawnym zorganizowaniu robót jesiennych, w podniesieniu efektywności produkcyjnej ich członków, starannie zanalizować przyczyny ich trudności i wskazać drogi walki z nimi. Sprawa ta musi stać się jednym z węzłowych zagadnień w dyskusji po IV Plenum.

Ważne jednak jest, aby naszej pracy nad umocnieniem tych spółdzielni i dyskusji w tej sprawie nie stawiać w sposób ogólnikowy, aby nie rozchodziło się o temat zalet spółdzielni w ogóle i celowości tworzenia dobrych spółdzielni, lecz aby sprawę stawiać konkretnie. To znaczy — aby mówiono o tym, w jaki sposób należy pomóc konkretnym spółdzielniom danego terenu, jakie są braki tych spółdzielni, jakie posiadają możliwości przewyższenia tych braków. Trzeba na warsztat włączyć każdą z tych słabych spółdzielni z osobną, narodzić się, co właściwie jest przyczyną jej słabości, ustalić jak należy przewyższyć te słabości, kto i jak powinien jej w tym pomóc.

Dwa zagadnienia szczególnie wysunęły się w toku tej dyskusji w wielu spółdzielniach kraju.

Zagadnienie pierwsze — o sprawę właściwego stosunku między pracą w gospodarce zespołowej, a pracą na działce przyzagrodowej. Statuty spółdzielni przewidują, dosyć duży areal działki przyzagrodowej, pozwalają na dosyć poważny tożwój hodowli na działce w celu zapewnienia spółdzielcom zaopatrzenia w produkty żywnościowe i dodatkowego źródła dochodów. Ale chodzi o to, że właśnie — dodatkowe-

go. Zasadniczym źródłem dochodu musi być gospodarka zespołowa. Tam — w gospodarce zespołowej są przecież podstawowe środki produkcji, przede wszystkim przeznaczone do uprawy ziemi należącej do spółdzielni. Tylko tam można kompleksowo, na szeroka skalę, zastosować mechanizację wszystkich prac. Tylko tam praca może być przyniesie największy efekt produkcyjny — i powinna go przynieść. Tymczasem mamy niejedną spółdzielnię, gdzie członkowie zaniechali pola, obory i chlewnie spółdzielcze, a koncentrują swe wysiłki na działce przyzagrodowej.

Ci spółdzielcy być może chwiliowo osiągną nawet nieco większe doroczne korzyści: pieniądze np. za dodatkową sprzedaną tuczniki z działki przyzagrodowej, wpływają do kieszeni od razu. Ale czy, wykorzystując w pełni wspaniałą technikę, jaką stawia do ich dyspozycji państwo ludowe, osiągając wysokie plony ze spółdzielni, czy pół, rozwijając na wysokim poziomie hodowlę zespołową — nie uzyskaliby dochodów nie tylko niemiejszych, lecz — co najważniejsze — trwałych i stałych rożnających? Zaniechanie gospodarki zespołowej — to szkoda zarówno dla samych spółdzielców, jak dla gospodarki narodowej jako całości.

W dyskusji popelnumowej trzeba będzie przemysleć jak skutecznie przekonywać spółdzielców o potrzebie i korzyściach skoncentrowania wysiłków w gospodarce zespołowej i jak zachęcać ich do tego przy pomocy bodźców materialnych.

Problem drugi, jeśli idzie o umocnienie istniejących spółdzielni — to problem hodowli zespołowej. Wysoką produkcję i wysokie dochody członków osiągnąć przenie wszystkim te spółdzielnie, które mają do brzo rozwiniętą hodowlę zespołową. Hodowla zespołowa — to wysokie wpływy członkowie za zwierzęta, sprzedane z kon-

traktacji, za ponadobowiązkowe mleko i inne produkty. Hodowla zespołowa — to zarazem obornik dla pól spółdzielczych niezbędny warunek wysokich plonów.

Dlatego w naszej pracy obecnie i w dyskusji popelnumowej należy zwrócić szczególną uwagę na sprawę rozwoju hodowli zespołowej. Zwrócić uwagę — znowu w formie konkretnej, zastanowić się, jak rozwinąć bazę paszową tych spółdzielni (np. jak podnieść plony z użytków zielonych — a także mocno postawić sprawę kukurydzy), jakie inwestycje są potrzebne dla dalszego rozwoju hodowli itd., itd.

Istotnym zagadnieniem, na jakie należy zwrócić uwagę w naszej obecnej pracy i w dyskusji popelnumowej jest sprawa stosunku spółdzielców do ogółu chłopów indywidualnych. W niektórych dobrych spółdzielniach, zwłaszcza takich, które podniosły się z bardzo skromnych początków, w ciężkiej pracy — spotyka się taki nastrój: „Lepiej nie przyjmować nowych członków, którzy chcą przychodzić do gotowego”. Nie bardziej fałszywego niż tego rodzaju pogląd. Każdy nowy spółdzielnia — byle uczciwie pracował — to dodatkowa możliwość zwiększenia produkcji pomnożenia bogactwa spółdzielni i wszystkich spółdzielców. Nie przyjmować nowych spółdzielców — uczciwych chłopów pracujących to działać na szkodę własną i szkodzić spółdzielni.

Spółdzielnia ma wiele możliwości przyjaznego kontaktu ze swymi sąsiadami — chłopami indywidualnymi: może przyjść im z pomocą wymieniacąc im ziarno siewne, sprzedając im prosiaki, wypożyczając maszyny, które w danej chwili nie są zajęte w pracy zespołowej; może zapraszać ich do spółdzielczych świetlic, do udziału w życiu kulturalnym spółdzielni. Przynieść im to pozytywne tym chłopom indywidualnym — ale i spółdzielnia znajdzie oparcie w swych sąsiadach w razie potrzeby, a co najważniejsze — ci sąsiedzi zbliżając się do spółdzielni, widząc z bliska jej życie stopniowo zechcą do niej sami wstąpić.

Wszystko to są przykłady zagadnień, jakie staną przed nami obecnie w naszej pracy i w dyskusji popelnumowej.

